Nr. 21. W Krakowie, dnia 23 Maja 1874 r. Rok XIII.

BIURO REDAKCYI
w Krakowie
Ulica Górnych Młynów,
Nr. 122.

Ekspedycya miejscowa
w Krakowie
w księgarni Wgo
Stanisł. Krzyżanowskiego
Rynek główny, N. 30.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa
lekarzy galicyjskich we Lwowie
wydawany pod redakcyą
Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jagiell.

Wychodzi
co Sobota
w objętości arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko
w skutek wyraźnego zastrzeżenia.

Ajencye główne:
w Warszawie w księgarni
Gebethnera i *Wolffa*,
w Poznaniu w księgarni
Edmunda Calliera.

Cena „Przeglądu lekarskiego“
wynosi:
W Krakowie rocznie . złr. 6 c. — w. a.
półrocznie . „ 3 „ — „ „
kwartalnie . „ 1 „ 50 „ „

Cena w Państwie Austryackiém
z przesyłką pocztową
rocznie . . . . zlr. 6 cent. 60 w. a.
półrocznie . . . „ 3 „ 30 „ „
kwartalnie . . . „ 1 „ 80 „ „

Ogłoszenia przyjmuje
Biuro Redakcyi, tudzież Ajencye
A. Piątkowskiego *we Lwowie*, Z. Kostkowskiego, Haasensteina i Voglera i R. Mossego *w Wiedniu*, wreszcie Administracya
Dziennika Poznańskiego *w Poznaniu.*

Cena ogłoszeń:
Od wiersza drobnego (petit) lub miejsca
tegoż po 5 centów
oprócz 30 cent. opłaty stemplowéj.

Numer pojedynczy kosztuje 15 c.

Zaczadzenie, a nie morderstwo. Próba widmowa.

Z kazuistyki sądowo-lekarskiéj podał Dr. **Sérkowski** w Brzeżanach.

W bujnéj ziemi podolskiéj we wsi Horodyszczach żyło sobie dwóch staruszków, a żyli samotnie w swéj chacie, oddawszy dzieci już dorosłe na służbę. Utrzymywali się z niewielkiego kawałka roli, jednakże rozchodziły się wieści po wsi, że Atamańczukowie mają pieniądze z dawnych lat. Wódki nie odrzekali się nasi małżonkowie, ile razy nadarzyła się sposobność, bo smutny ten nałóg rozkrzewia się w zastraszający sposób w naszym wschodnim Haliczu. Ale prócz przyjaciołki wódki mieli nasi małżonkowie jednego nieprzyjaciela, a tym był Fedko N., parobek z téjże wsi pochodzący.

Czyto ta okoliczność, że Atamańczukowie, jako posesyonaci, nie chcieli dać hołyszowi Fedkowi swéj doczki za towarzyszkę żywota; czy inna była przyczyna waśni między nim a nimi: dość, że często się publicznie kłócili, przezywali; raz nawet i to na początku Grudnia dopiéroco ubiegłego roku przyszło do bójki między nimi, po któréj słyszano Fedka odgrażającego się, iż Atamańczukom nie daruje,—że pożałują tego.

Snać w złą godzinę słowo było wypowiedziane. Zaledwie tydzień upłynął od owego dnia, gdy córka napróżno stuka i puka do chatki Atamańczuków: piérwszego dnia myśli, iż zaspali staruszkowie, więc odchodzi spokojna do gospodarzy, u których służy; ale gdy nazajutrz, t. j. 10 Grudnia znowu nadaremnie puka do rodzicielskiéj chaty i napróżno nawołuje, wtedy niepokój ją ogarnia, zagląda przez okienko i widzi rodziców nieruchomie leżących na swém łożu; nie dowierza, czy to sen zwyczajny, czy sen wieczny; jasnoróżowa twarz staruszków dodaje jéj otuchy; ale, gdy najsilniejsze wołanie i tłuczenie do okna nie przebudza uśpionych, wtedy domyśla się rzeczywistości; przeczuwa, iż została sierotą, rozpaczliwym głosem zwołuje sąsiadów; ci wyważają drzwi z wewnątrz zawarte, wpadają i widzą Atamańczuków trupem na jedném łożu leżących. Ciała ich, nielitościwie zbite, są całe niemal jednym sińcem pokryte, prawie czarne, a z ust sączy się posoka.

Pole przypuszczeń przyczyny śmierci, początkowo bardzo szerokie, zwęża się coraz bardziéj i skupia koło Fedka N. Jego dawna nieprzyjaźń, jego swieża bójka, jego odgróżki mają widoczną styczność z ich sińcami. Między widzami zbiegającymi się dla oglądania gwałtowną śmiercią zmarłych nieboszczyków zjawia się i Fedko: wszyscy widzą w nim przestrach i usiłowanie ukrycia tegoż, silenie się na spokój, który ma zasłaniać wewnętrzny niepokój; z przerażeniem cofają się od niego i stronią ze złośliwemi uwagami na ustach.

Wszyscy roztrząsają wątpliwość: czy Fedko jest niewinnym, czy téż łotrem tak zuchwałym, że dla omamienia sprawiedliwości nie waha się spojrzéć w oczy ofiarom z zemsty przez siebie zamordowanym. Inni przypuszczają, iż zamordowano ich w celu rabunku, gdyż pieniędzy w chacie nie znaleziono. Są i tacy, którzy przypuszczają, iż starzy wskutek zaczadzenia pomarli, na co naprowadza ich niedopalona słoma w piecu, otwór od pieca do komina szmatą zatkany i drzwi od wnętrza zasuwą zapartę. Przeciwnicy tego zdania jednak twierdzą, że brak wszelkiego zagaru w izbie, któryby powonieniem dał się poczuć, nadewszystko zaś sińce po całém ciele dowodzą śmierci z zamordowania; co się zaś tyczy owych drzwi, to otwarcie ich i zaparcie mógł świadomy rzeczy uskutecznić przez mały otwór w ścianie obok drzwi istniejący.

Tak przez dzień 10ty Grudnia zdania są podzielone. Fedko pozostaje na wolnéj stopie, mieszkańcy wsi stronią od niego, na kroki jego baczność ukradkiem dają, a na słowa słuch nastawiają. Inaczéj się jednak przedstawiła rzecz dnia 11 Grudnia. Ciekawy bowiem Iwanek dostrzegł, jak Fedko o samym świcie wyszedł z domu prosto do stawu i tam chyłkiem począł wymywać plamy na kożuchu. Iwanek był tak domyślnym, jakby się znał na paragrafach kodeksu: co tchu mu starczyło, pobiegł po towarzysza, który, nadbiegłszy, był świadkiem, jak Fedko kończył plamy wypierać.

Piérwszą rzeczą ciekawego Iwanka i jego towarzysza było podzielić się tą wiadomością z panem wójtem i starszyzną gminy, a piérwszą czynnością urzędową wójta było uwięzić Fedka, na którym takie poszlaki zbrodni ciężyły, poczém uwiadomiono o tém sąd. Żandarmerya, nie mogąc doczekać się komisyi, uprowadza Fedka więźniem do najbliższego miasteczka.

Przybywszy dnia 14 Grudnia tj. w 5 dni po śmierci Atamańczuków z kolegą p. Löbensteinem i komisyą sądową do Horodyszcz, zastaliśmy nieboszczyków w ubraniu na jedném łożu leżących. W izbie czadu nie czuć, w piecu widać niedopaloną słomę i popiół, otwór od pieca do komina obecnie odetkany.

Ponieważ u obu małżonków bardzo podobne zmiany znaleźliśmy, więc opiszę tylko główne punkta wywodu o g l ę d z i n męża.

Zwłoki K. A. okazują budowę ciała prawidłową, wzrost rosły, mięśnie wychudłe, wiek przeszło 60 lat. Barwa skóry na czole, nosie, odnogach, a w szczególności na obu przedbarkach i obu udach jest cynobroworóżowa; na wszelkich zaś częściach tułowia tak z przodu, jak i z tyłu, tudzież na policzkach jest ciemnozielona aż do czarnéj zbliżona (w skutek znacznie posuniętéj zgnilizny). Powierzchnia całego ciała nie jest nigdzie nadwerężona, a plamy tak owe

różowe, jak i ciemnozielone, na przekroju nigdzie nie przedstawiają wybroczyny. Oczy przymknięte, rogówki zamglone, z jamy ust i nosa wycieka nieco płynu surowiczego, pienistego; język za zębami schowany. Brzuch gazami wzdęty.

Oględziny wewnętrzne. Na oponach mózgowych siatka ceglasto-rożowa naczyń mocno krwią nastrzykanych zwłaszcza pomiędzy zakrętami *(gyri)*. Połyk, krtań i tchawica mają błonę śluzową blado-różową. Obydwa płuca są na powierzchni wysepkami ceglasto-różowemi zasiane, na przekroju zaś ciemno-czerwone, w tylnych częściach niemal czarne, kruche; za pociśnięciem wycieka z nich znaczna ilość surowicy czerwonawéj pienistéj.

Serce wiotkie, komórki jego zupełnie próżne. Żołądek wypełniony wielką ilością miazgi pokarmowéj. Błona śluzowa żołądka i kiszek blado-różowa. Nérki przekrwione jasno-czerwone.

Krew wszędzie płynna, wiśniowo - czerwona. Nieco krwi z jamy czaszki do flaszeczki zebranéj rozebrano następnie w aptece w Brzeżanach. Najprzód poddaliśmy krew tę próbie podanéj przez Prof. Stopczańskiego, jako najprostszéj i najłatwiejszéj [1]). W tym celu, wziąwszy kilka kropel krwi K. A. do rurki probierczéj, rozcieńczyliśmy ją znaczną ilością wody przekroplonéj. Zabarwienie tego płynu okazało się blado-fioletowo-różowe. Dla porównania, do drugiéj rurki wzięliśmy tyleż kropel krwi ludzkiéj prawidłowéj i dodaliśmy odpowiednią ilość wody. Barwa téjże okazała się lekko-brunatna, w odcień zielonawy wpadająca, uderzająco odmienna od barwy płynu w piérwszéj rurce zawartego. Następnie użyliśmy próby Hoppe-Seylera, t. j. wzięliśmy nieco krwi Kaź. A. do rurki probierczéj, dolaliśmy do niéj podwójną ilością ługu sodowego, a po zakłóceniu wylaliśmy płyn ten na biały talerz porcelanowy; płyn ten zgęstniał i przybrał barwę cynobrowo-różową. Takaż ilość krwi prawidłowéj polana podwójną ilością ługu sodowego i wylana na talerz, przybrała barwę ciemno-brunatną z odcieniem zielonkowatym i gęstość mazistą.

Krew Barbary A. zupełnie te same własności okazała, co krew jéj męża.

Orzeczenie

nasze było następujące:

Kazimierz i Barbara A. umarli bez wątpienia śmiercią z zaczadzenia: albowiem dowodzą tego

a) zboczenia przy rozbiorze ich zwłok znalezione;
b) badanie chemiczne krwi;
c) okoliczności, wśród jakich ich znaleziono. I tak

ad a. 1) Cynobrowo - różowe zabarwienie twarzy i odnóg.

2) Jasno-różowe lub ceglaste zabarwienie opon mózgowych, powierzchni płuc i błon śluzowych (krtani, tchawicy, żołądka i jelit.)

3) Przekrwienie i ostra opuchlina płuc.

4) Różowa barwa nerek.

5) Brak wszelkiego śladu obrażenia zewnętrznego na zwłokach.

ad b. 6) Badanie chemiczne krwi tak za pomocą próby Stopczańskiego, jak i Hoppe-Seylera wykryło obecność tlenku węgla w téjże, który mógł się do krwi dostać tylko przez zaczadzenie.

ad c. 7) Znaleziona znaczna ilość popiołu, spalonéj słomy, niedopalone resztki téjże; stwierdzona okoliczność, iż otwór z pieca do komina wpadający szmatą był zatkany.

[1]) Zob. Przegl. lek. r. 1872, Nr. 5, 7, 8. Uwagi sądowo-lekarskie o zaczadzeniu Prof. Blumenstoka.

8) Wreszcie ta okoliczność, iż oboje małżonkowie, wśród tych samych warunków zostający, jednakową śmiercią na łóżku obok siebie leżąc zginęli: nie pozwalają wątpić, iż zmarli z zaczadzenia.

Mogłoby tu zachodzić jeszcze to pytanie, czyli śmierć ta nie była zbrodniczą obcą ręką umyślnie przez zatkanie przedwczesne pieca zadaną? Przypuszczenie tego rodzaju morderstwa u naszych wieśniaków jest nieprawdopodobném; sprzeciwia się nadto przypuszczeniu takiemu okoliczność, iż drzwi zaparte były z wewnątrz; a chociaż była możliwość zamknięcia ich tym sposobem i z zewnątrz, jednakże wymagałaby ta czynność zręczności i przytomności umysłu, któréj zbrodniarz po dokonanéj zbrodni pewnieby nie posiadał.

Gdy i przypuszczenie zaczadzenia samobójczego nie ma tu żadnéj podstawy: więc orzekamy, iż śmierć nastąpiła z zaczadzenia przypadkowego.

Na podstawie tego orzeczenia Fedko N. został natychmiast uwolnionym; a pranie plam na kożuchu wyjaśnił on sam w ten sposób, iż, oglądając zblizka zwłoki Atamańczuków, otarł się o łoże i zapewne wtedy powalał kożuch ich wymiocinami. Następnie widząc z różnych stron podejrzenia na siebie zwrócone, obawiał się nieprzyjemnych dla siebie dochodzeń: chciał więc oddalić ślad, który niepotrzebnie mógłby powiększyć niesłuszne podejrzenia. W izbie kożucha prać nie chciał, aby nie zwracać uwagi gospodarzy: więc poszedł do stawu, a tymczasem to właśnie sprawę jego pogorszyło.

Do opisu przypadku tego muszę dodać jeszcze dwa spostrzeżenia nietylko wartość kazuistyczną, ale i naukową mające. Piérwszém jest spostrzeżenie widma, które się pokaże, jeżeli przy próbie Stopczańskiego rurkę z rozcieńczoną ad maximum krwią nad arkuszem białego papieru trzymamy i ku oknu ją przechylimy: wtedy na papierze wystąpi widmo różowofioletowe od krwi zaczadzonéj, pięknie pąsowe zaś od krwi prawidłowéj.

Drugiego spostrzeżenia udzielił mi łaskawie prof. Blumenstok, któremu przesłałem nieco téj saméj krwi dla zbadania jéj w przyrządzie widmowym. Tenże doniósł mi, iż we krwi téj jeszcze w 51 dni po śmierci zaczadzonych próba w przyrządzie widmowym wykazała stanowczo i dokładnie obecność tlenku węgla. Krew nie została odwłóknioną, tylko rozrzedzoną. Po dodaniu wody przekroplonéj i siarczanu żelazawego, obie pręgi pomiędzy liniami Frauenhoffera D i E utrzymały się w zupełności. Ważną więc jest stwierdzona okoliczność, iż jeszcze niemal we dwa miesiące obecność tlenku węgla wykazać się daje we krwi zapomocą przyrządu widmowego.

PIŚMIENNICTWO LEKARSKIE.

Dr. Paul Samt: Die naturwissenschaftliche Methode in der Psychiatrie Berlin 1874. A. Hirschwald, str. 60.

Skreślił i ocenił Prof. Dr. **Blumenstok**.

(Ciąg dalszy.)

Rzecz o istocie objawów nieświadomych, jako w chorobach umysłowych wielkie znaczenie mających, stanowi główne tło piérwszéj połowy zajmującéj rozprawy; tłómaczenie téj istoty autor okrasza licznemi przykładami, a główną podstawą wywodów w tym względzie jest przykład, który pomimo pewnéj rozwlekłości już przez wzgląd na osobę historyczną, któréj się tyczy, w dosłownem przekładzie powtórzę:

„Jesteśmy wśród wojny“—tak autor rzecz przedstawia. „Mamy przed sobą wodza na czele wojsk w kraju

nieprzyjacielskim. Rozpoczął on był kampanią z trzema oddzielnemi armiami. Nieprzyjaciela, który go oczekiwał na kresach z dwiema armiami, pobił w kilku bitwach. Jednę z tych armij nieprzyjacielskich wparł był do miejsca obronnego, które obsacza jedną ze swoich armij. Druga armia nieprzyjacielska poszła w rozsypkę. Wódz nasz stracił ją zupełnie z oczu. Teraz wyprawia obie swoje armie, któremi rozporządza, ku stolicy wroga. W tém otrzymuje wiadomość, że nieprzyjaciel w odległym obozie formuje nową armią. Szczątki zebrały się i wraz z korpusem nowo utworzonym urosły w znaczną potęgę. Na tę wiadomość wstrzymuje pochód wojsk swoich. Chciałby naprzód poznać zamiary nieprzyjaciela: czy zechce on zasłonić stolicę, lub spieszyć na pomoc obsaczonemu przyjacielowi, i którą drogę obierze w każdym przypadku? I znów donoszą, że nieprzyjaciel gotów do pochodu. Teraz wódz nasz po raz wtóry traci nieprzyjaciela z oczu. Mija kilka dni, nieprzyjaciel prawdopodobnie już jest w pochodzie, a wiadomości żadnéj nie ma. Wprawdzie pewien dziennik wychodzący w neutralnym kraju sąsiednim doniósł o pojawieniu się kilku korpusów nieprzyjacielskich w pewnych miejscach,—ale czy można ufać téj wieści, czy jéj nie rozgłasza może wróg celem zmylenia przeciwnika? Pewnego wieczora siedzi nasz wódz nad mapą, roztrząsając wszystkie ewentualności. Niecierpliwie oczekuje wiadomości wiarogodnéj. Ona nadchodzi. Mąż zaufania godzien donosi, że nieprzyjaciel się ukazał, lecz, że nie może jeszcze ocenić jego sił i że nie wiadomym mu jest kierunek pochodu; spodziewa się atoli wnet otrzymać informacye dokładne. Miejsce zgadza się z doniesieniem dziennika. Teraz wódz rozpoczyna kombinować; pogrążony w myślach przez kilka godzin siedzi nad mapą; nakoniec znużony udaje się na spoczynek. Odtąd staje się przedmiotem naszego badania. Wódz nasz, jeniusz strategiczny, ma swe właściwości, jak każdy jeniusz. Jest on bystry w poglądach i małomowny. Nawet z adjutantami swymi mało co mówi, a rozkazy wręcza im na pismie, — nie cierpi on także, aby w nocy ktoś wszedł do jego sypialni; w nocy zgoła nie cierpi zaniepokojenia. Jeżeli zaś w nocnéj porze oczekuje ważnych doniesień, sam regularnie budzi się, wstaje i zabiera się do roboty, depesze znachodzi na stole, na którym mapy są układane. Tą razą strategik nasz szybko w sen popada. W kilka godzin potém nadchodzi wiadomość zapowiedziana. Siły i kierunek pochodu nieprzyjaciela są już dokładnie znane; wrażenie wielkie w głównéj kwaterze. Co téż wódz postanowi? Już adjutanci niecierpliwią się, gdy nagle drzwi sypialni się otwierają a wódz wychodzi; ma on na sobie hełm i szarfę, adjutanci salutują; on zaś nic nie mówiąc, zmierza prosto ku stołowi, znajduje depeszę, bierze mapę. Tu korpusy jego i stanowisko ich są naznaczone; naznacza on teraz korpusy nieprzyjacielskie, a po dłuższém rozmyślaniu, wydaje na piśmie szczegółowe rozkazy. Poczém wstaje, zdejmuje hełm i szarfę i wraca do sypialni. Cała armia alarmowana natychmiast rozpoczyna pochód.—Z rana o zwykłéj godzinie budzi się wódz z uczuciem tępego ucisku w ciemieniu, ubiera się szybko i spieszy do pokoju, gdzie zwykle pracuje. Adjutant donosi mu, że cała armia już wyruszyła. Wódz nasz zdumiewa się: armia wyruszyła? a na czyj rozkaz? Spoziera koło siebie, a tu pokój prawie wypróżniony. A to dla czego? Główna kwatera przed godziną ruszyła w drogę, odpowiada adjutant. W drogę? dokąd? Adjutant wskazuje miejsce. Coraz większe osłupienie. A gdzież rozkazy? Adjutant pokazuje je. Wódz mięsza się, poznaje swe pismo. A czy w nocy nadeszła ważna wiadomość? Teraz adjutant zdumiewa się i pokazuje depeszę. Jakkolwiek zdarzenia wszystkie wodzowi zdają się być bajecznemi, przecież depeszę ma w ręku swym, rozkazy zostały wydane; a więc z faktem dokonanym liczyć się musi. Czy rozkazy te są odpowiedniemi? A więc znów do mapy; tu spostrzega, że korpusy nieprzyjacielskie własną jego ręką naznaczone zostały, zagadka staje się coraz zawilszą. Długo siedzi zadumany nad planami. Nareszcie podnosi się uradowany, rozkazy były mistrzowskiemi, jenialnemi pod każdym względem. Teraz spostrzega na stole hełm i szarfę; skąd one się tu wzięły? Wie z pewnością, że udawszy się wieczór na spoczynek, miał je w sypialni. Czy ja w nocy byłem w tym pokoju? pyta się zrozpaczony prawie. W tém oznajmiają wchodzącego lekarza przybocznego. Ratuj mnie doktorze, woła wódz, bo mnie się zdaje, że odchodzę od zmysłów! Lekarz przyboczny, sprawdziwszy fakt, gotów jest policzyć przypadek ten między „przemijające stany czynności nieświadomych, pozornie świadomych“ i zadaje sobie pytanie: „czy wódz cierpi padaczkę lub nocobłąd?“

Przypatrzmy się teraz, jak autor fakt ten tłumaczy. Czynności nieświadome są dla nas pojmowalne, oczywiście aż do owych kresów poznania przyrody, które naznaczył w świetnéj swéj mowie Dubois Reymond (na 45 Zjeździe przyrodników i lekarzy niemieckich w Lipsku), to jest aż do niepojętéj istoty materyi i siły, — ale pojmowalne tylko wtedy, jeżeli przypuszczamy, że one są istotnie nieświadomemi, nie zaś na pozór tylko nieświadomemi. Wszakże już piérwszy ruch, który wódz odbywa, podnosząc się z łóżka, jest nieświadomym; do uskutecznienia onego potrzeba poruszenia całéj grupy mięśni, a przecież ruch taki uskutecznia zarówno dobrze człowiek obznajomiony dokładnie z fizyologią, jak człowiek nie mający zgoła pojęcia o nerwie lub mięśniu; skutek zależy jedynie od mechanizmu nerwowego nieświadomie czynności odbywającego. Ruchy zatém są niejako wykonaniem planów zawartych w przyrządach nerwowych. Plany te autor wyobraża sobie jako schemata wyrysowane w przyrządzie nerwowym. Jak zaś schemata te powstały i jak działają, tego nie wiemy, bo tu znów potrącamy o kwestyą co do materyi i siły, a więc o kres poznania przyrody; dość na tém, że schemata te mieszczą się w materyi nerwowéj. Znaném powszechnie jest doświadczenie Goltza z żabą pozbawioną półkul mózgowych: żaba taka ucieka, jeżeli w udo ukłótą zostaje, a uciekając, unika zwinnie stawianych sobie przeszkód. Niektórzy fizyologowie z Pflügerem na czele uważają ruchy te za świadome. Przypuściwszy atoli nawet, że żaba czuła ukłócie, i że na nie oddziaływała świadomie; to przecież ruchy jéj są nieświadomemi, ponieważ nikt nie posądzi żaby, aby lepiéj od człowieka znała się na fizyologii. Ale dla czegoż nie możnaby przypuścić, że mechanizm ośrodkowy oddziaływa czysto mechanicznie i to na rozmaite bodźce rozmaicie; że w danym przypadku oczy żaby przesyłają do ośrodków sygnały rozmaite w miarę napotkanych przeszkód; że bez pośrednictwa świadomości odruch za każdym sygnałem jest odmiennym, i że jest odpowiednim, ponieważ schemata ośrodkowe odpowiednio są wyrysowane? Wprawdzie nie mamy na to dowodu dodatniego, że doświadczenie Goltza w ten sposób tłómaczyć należy, gdyż żaba nie powie nam, czy miała świadomość lub nie; ale patologia ludzka dostarcza nam dowodów, że ruchy odpowiednie celowi, a w niczém nie różniące się od ruchów dowolnych bywają i nieświadomemi; takiemi n. p. są powikłane czynności epileptyka wśród napadu. Wprawdzie można zarzucić, że epileptycy podczas napadu nie są wcale pozbawieni świadomości, lecz, że po napadzie tylko nie przypominają sobie tego, co czynili; a więc, że u nich nie rozchodzi się o nieświadomość, lecz o lukę w pamięci. Tak samo możnaby twierdzić, że i wódz nie działał nieświadomie, lecz, że przebudziwszy się z rana poprostu nie pamiętał, co czynił w nocy, nie wdając się w roztrząsanie pytania, czy to było zwykłe zapomnienie, lub luka w pa-

mięci skutkiem padaczki lub nocobłędu. W takim razie jednak nie przypuszczalibyśmy wcale, że epileptyk, który charczący leży przed nami bez oddziaływania, z pianą i krwią przed ustami, był bez świadomości; ale jakież znajdziemy tłómaczenie na fakt niezaprzeczalny, znany wszystkim neurologom, że kobiety hysteryczne, bezczulne od głowy aż do stóp i nie oddziaływające na żadne bodźce, przecież częstokroć są w stanie przy zamkniętych oczach nie tylko stać bez zachwiania się, ale nawet chodzić i wejść na wschody całkiem dobrze tak, jak osoby zdrowe?

W ten sam sposób tłómaczy autor dalsze czynności wodza, a mianowicie: czytanie depeszy, naznaczenie korpusów nieprzyjacielskich, wydanie rozkazów. I te czynności są mechanicznie pojmowalne; tylko, że tutaj schemata są nieskończenie więcéj powikłane, aniżeli w poprzednich aktach ruchowych, a nieskończenie więcéj wydoskonalone, aniżeli u żaby pozbawionéj półkul mózgowych, a przecież zręcznie unikającéj wszystkich przeszkód. Z tém wszystkiém wódz nie przemówił wcale, coby rzecz jeszcze bardziéj było powikłało, ale mimo to jeszcze dozwoliłoby tłómaczenia. Spotyka nas n. p. przyjaciel na ulicy i pyta, czybyśmy nie poszli z nim na spacer? Odpowiadamy: „Czekaj chwilkę, zaraz pójdę z tobą.“ Rzecz całkiem prosta, ale jakże zdobyliśmy się na tę odpowiedź, jakżeśmy się w ogóle zdobyli na odpowiednie wyrazy, i jakże nam się udało, połączyć je w zdanie? Otóż dokładne to oddziaływanie zawdzięczamy przyrządowi dokładnie, wprawdzie na świadome nasze wezwanie, działającemu. Ale dla czegoż nie miałby aparat ten, z cudowną dokładnością urządzony, oddziaływać w równy sposób, jeżeli ma udzielone sobie przez nerw słuchowy sygnały wprost, nie zaś manowcami za pośrednictwem świadomości? Jakże często się zdarza, że mimowolnie wypowiadamy coś, cobyśmy zamilczéć woleli, lub przeciwnie coś trafnego, które sami potém świadomie podziwiamy jako trafne? Mozolimy się często nad zagadnieniem daremnie; późniéj, gdy zajęci jesteśmy czém innėm, nasuwa nam się nagle rezultat pożądany; czego świadomość pomimo całego wysilenia osiągnąć nie mogła, niespodziewanie staje przed nami, jakby różczką czarodziejską wywołane; tą różczką jest mechanika nasza [1]). Gdybyśmy znali mechanikę mózgową wodza, to na podstawie otrzymanéj depeszy i znajomości sił własnych otrzymalibyśmy rozkaz przez niego wydany.

Stwierdziwszy istnienie objawów nieświadomych psychiczno-ruchowych, autor nie przypuszcza poczucia i wyobrażenia nieświadomego. Poczucie może być silne lub słabe, wyobrażenie jasne lub ciemne, ale poczucie lub wyobrażenie, o którém się nic nie wié, tém samém nie istnieje. Poczucia zatém i wyobrażenia mogą tylko być świadomemi, ale i onych nie wytwarza świadomość, lecz otrzymuje je od dziedziny psychiczno-nieświadoméj. Poczuwamy i myślimy nie tak jak tego chce nasza świadomość, lecz jak na to zezwala materya mózgowa. Od mechaniki owéj dziedziny zależy indywidualność duchowa. Całą bezwzględną potęgę téj dziedziny poznajemy dopiéro w stanie patologicznym człowieka. Codziennie psychiatrzy mają sposobność przekonania się, jak dalece wyobrażenia, poczucia i czynności narzucają się świadomości chorego. Melancholik n. p. uskarża się, że trapi go myśl, jakoby był osobą najgorszą; wié dobrze, że myśl ta jest chorobowa, że się pojawiła wraz z chorobą, że w dawniejszym napadzie zadumy podobna myśl nieodstępnie mu towarzyszyła, a ustąpiła dopiéro razem z chorobą; myśl ta jest dla niego straszną; świadomość jego walczy przeciw niéj, ale daremnie. Świadomość więc nie może się pozbyć myśli, aż produkcya onych ustaje.

Oprócz wyobrażeń przymusowych, mamy także poczucia i czynności przymusowe: wzorem piérwszych jest wybitne poczucie obawy wychodzącéj z dołka żołądkowego i okolicy sercowéj (*Präcordialangst*)); jako przykład drugich przytacza autor przypadek, który postrzegał w zakładzie Stephansfeld: Chora cierpiąca pomięszanie umysłu nagle stała się niespokojną; na pytanie, co jéj się stało, odpowiada: „Już trzy razy miałam podobne napady, a to z powodu, że coś nagle dostaje mi się do brzucha w okolicy łonowéj, ztąd do głowy i do wszystkich członków: wtedy muszę kląć; zamykam usta, aby powstrzymać się od przeklinania, ale one gwałtownie mi się otwierają; jeżeli ściskam zęby, wtedy głowa mi się rozpala; wolę więc otwierać usta i zmuszoną jestem wypowiedzieć słowa, których się sama wstydzę.“ Chora ta usiłowała raz zdusić się chustką, tłómacząc się, że musiała chustkę ściągnąć; nie pojmuje tego, ale musiała. — Samobójstwa częstokroć nie są niczém innėm, jeno czynnością przymusową.

Widzieliśmy dotąd, że nieświadomość psychiczna (*das psychisch Unbewusste*) udziela się w podwójnym kierunku: raz dośrodkowo udziela się samowiedzy, a powtóre obwodowo. Ale znamy jeszcze trzeci kierunek, a tym jest odśrodkowa projekcya w dziedzinę zmysłową, przez co powstawają omamy zmysłowe. W rozprawie o agorafobii (*Platzfurcht*, *Archiv f. Psych. III.* pag. 146), Prof. Westphal wspomina, że jednego z przodków człowieka cierpiącego przerzeczoną chorobę w stanie osłupienia (*katalepsyi*) dochodziły mowy słyszane poprzednio, i to tak głośne, że mu aż w uszach huczało.—a więc sygnały słuchowe wyryły były w jego mózgu szemata, które podczas napadów z dziedziny nieświadoméj dostały się do świadomości, jako dokładne omamy słuchowe; wtedy samowiedza faktycznie słyszała działalność mechaniki mózgowéj. Najwymowniejszym dowodem projekcyi w dziedzinę zmysłową są głosy obłąkanych. Obłąkany jeden przegląda kartkę dopiéro co otrzymaną i słyszy, jak głos znajomy odczytuje mu takową; inna chora słyszy, jak mieszkający naprzeciw aptekarz opowiada, co ona przez cały dzień robiła, co gotowała w kuchni, a więc na pytania, którémi sama wewnętrznie jest zaprzątnięta, słyszy głośne odpowiedzi. Głosy te dozwalają nam choć pobieżnie zajrzéć do mechaniki psychicznej.

Otóż mniéj więcéj treść piérwszéj części, którą autor nazywa częścią ogólną, zawierającą same szkice.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Grillparzer opowiada w swojéj autobiografii, że gdy pracował nad trylogią swoją „Złote runo“ najpiękniejsze myśli nasuwały mu się wtedy, gdy razem z matką swoją grywał na fortepianie symfonie Haydna i Mozarta. Gdy pracę swoję był przerwał z powodu śmierci matki i dłuższego pobytu we Włoszech, za powrotem do Wiednia stracił wątek i już prawie nie myślał o dokończeniu dzieła. Pewnego razu zasiadłszy do fortepianu z córki autorki Karoliny Pichler i grając te same symfonie, które zwykł był grywać z matką, uczuł nagle, jak cały plan trylogii wydobywa się z tonów i staje gotowy przed nim tak, jak poprzednio go ułożył; to też w kilka dni dzieła dokończył. (Przyp. sprawozdawcy.

POSIEDZENIA TOWARZYSTW.

Towarzystwo lekarskie krakowskie.

Posiedzenie VII. d. 8 Kwietnia 1874 r.

Przewodniczący kol. Blumenstok. Obecnych członków 10.

1. Kol. Przewodniczący zawiadamia Towarzystwo o wysłaniu petycyi do Rady państwa celem uzyskania zatwierdzenia uchwał zapadłych na Zjeździe Towarzystw lekarskich państwa rakuskiego odbytym w Wiédniu. Sprawozdawcą téjże był kol. Oettinger.

2. Kol. Obaliński tłómaczy sposób Esmarchowski tamowania krwotoku i wykazuje jego zalety i przeciwwskazania, przekonawszy się w kilku przypadkach o korzyściach, jakie nastręcza, szczególniéj dla młodego lekarza i przy niedostatecznéj pomocy. W dyskusyi kol. Ściborowski tłómaczy krwotok miąższowy w ten sposób, że krew dopływająca ku odjętemu członkowi pędzona jest dawną siłą i w jednakowéj prawie ilości. Kol. Obaliński odnosi ten krwotok do zmniejszonéj żywotności tkanin części przewiązanéj i do niemożebnego tworzenia się zakrzepów w przeciętych naczyńkach. Kol. Bylicki przypisuje to według Langebecka porażeniu nerwów naczynioruchowych. Kol. Merunowicz dodaje, że Prof. Bryk stosuje sposób Esmarchowski w ten sposób, że pierścień za pierścieniem cewki podwięzującéj obciska od dołu ku górze koło części operowanéj. Kol. Obaliński zgadza się na ten sposób w zgorzeli części operowanéj i w nekrotomii o tyle, że obciskałby mocno tylko na granicy zgorzeli, aby nie wcisnąć części zgorzelinowych w naczynia chłonicze. Kol. Wiszniewski wyszczególnia w sposobie Esmarcha i tę nieocenioną zaletę, że młody operator nie jest narażony na zmięszanie się z powodu krwotoku.

3. Kol. Domański opowiada o przypadku uderzającego zgrubienia ramienia prawego u mężczyzny, którego przedstawił fotografią, i to najprawdopodobniéj z powodu prawdziwego przerostu mięśni. W dyskusyi kol. Obaliński zapytuje, czy przerost ten nie pozostaje w związku z przyczyną obniżenia kąta ust prawego. Kol. Domański poczytuje obniżenie kąta ust za następstwo porażenia obwodowego nerwu trójdzielnego. Koll. Rybczyński i Ściborowski nadmieniają, że u ludzi zajętych ręczną, uciążliwą pracą, można często zauważyć rozrost mięśni ramieniowych, i zapytują, czy nie dałaby się w przedstawionym przypadku wykazać podobna przyczyna. Kol. Domański tłómaczy, że chory nie zajmował się i nie zajmuje ciężką pracą ręczną.

4. Tenże przedstawił i wytłómaczył skład siłomierza Collina.

5. Tenże okazał rurkę szklaną do wdmuchywań w cierpieniach krtani, ulepszoną przez siebie w ten sposób, że koniec rękojeściowy ma wyżłobienie łyżeczkowate.

6. Kol. Wiszniewski podaje wiadomość o mężczyźnie, u którego z powodu odmrożenia odjęto obydwa podudzia przed rokiem. Chory ten przybył do szpitala ze wrzodem zgorzelinowym na udzie. Pomimo najgorszych warunków do wyzdrowienia, wyszedł zdrów ze szpitala po odjęciu uda. W dyskusyi kol. Obaliński podaje za powód do powstania rzeczonego wrzodu uciążliwą pracę, jakiéj się chory oddawał, chodząc ciągle na szczudłach koło gospodarstwa.

7. Kol. Ściborowski odczytał krytykę sprawozdania o stanie szpitali galicyjskich ogłoszonego przez Dr. Sawickiego. (Zob. „Przegl. lek.", Nr. 18 r. b., str. 150.)

Dr. *Buszek.*

RZECZY PUBLICZNO-LEKARSKIE.

= **Poprawa stanu zdrowotnego m. Warszawy.** Sprawą kanalizacyi zajmują się już w Warszawie od lat kilkunastu. Piérwszy projekt w tym względzie wypracował inżynier miejski Ratyński jeszcze w r 1856. W 1863 inżynier angielski Hawskley (czytaj: Hauskle) opracował nowy projekt na podstawie projektu p. Ratyńskiego, a w r. 1865 p. Bloch, a następnie Lewenberg, podali także plany kanalizacyi m. Warszawy, jakotéż sekcya inżynierska Magistratu m. Warszawy opracowała r. 1868 projekt uwzględniający wszelkie oszczędności. Mimo to, dotychczas Warszawa pozbawioną jest kanalizacyi. W ostatnich czasach myślano o zaprowadzeniu systemu Liernura do usuwania nieczystości. Zaprowadzenie jednak tego systemu nie służącego, jak wiadomo, do odprowadzenia wód meteorycznych, ani do osuszenia gruntu, nader drogoby wypadało: bo kosztowałoby przeszło 3 miliony rs., a utrzymanie roczne 50,000 rs., prócz 150,000 rsr., których żąda wynalazca za pozwolenie stosowania swego pomysłu. Z tego powodu Prezydent miasta wniósł, aby z powodu, że kwestya sposobu i najlepszego systemu oczyszczania miast dotychczas nie została rozstrzygniętą o tyle, aby bez narażenia się na bezpożyteczne pochłonięcie znacznych kapitałów można było w Warszawie przystąpić do urządzenia kanalizacyi; zważając, iż Petersburg i Moskwa wielce także kanalizacyi potrzebujące przyszły do przekonania, że tylko komisya ze znawców złożona może rozwiązać wiele wątpliwości uzdrowotnienia wielkich miast dotyczących, a prace takiéj komisyi długo potrwają: przeto Prezydent tymczasowo proponuje:

1) Zwiększyć działalność wodociągów, aby ilość dostarczanéj miastu wody (220,000 stóp sześć.) mogła być podniesioną do 500,000 stóp sześć.

2) Powiększyć plantacye drzew w mieście i okolicach.

3) W wychodkach zarządzić obowiązkowe zbudowanie kanałów wentylacyjnych ogrzewanych.

4) Zobowiązać Tow. wywozu nieczystości, aby takowe wywoziło przynajmniéj o sześć wiorst od miasta i nie w stronę zachodnią, z powodu, iż panującym wiatrem jest zachodni.

5) Wychodki w mieście urządzić nie inaczéj, jak do systemu przyrządów ssących i wywózki za pomocą beczek hermetycznie zamkniętych.

6) Zabronić zanieczyszczania Wisły wpuszczaniem odcieków z rzeźni i fabryk, a odcieki te wywozić w beczkach hermetycznie zamkniętych.

7) Wyznaczyć osobny komitet celem opracowania powyższych wniosków i przygotowania odnośnych przepisów wspólnie z czasową komisyą sanitarną m. Warszawy, któraby w następstwie zajęła się ścisłém i bacznêm ich wykonywaniem i przestrzeganiem.

Wnioski te zyskały podobno potwierdzenie władzy wyższéj i wkrótce wejdą w życie.

Do szczegółów powyższych, zaczerpniętych z *Gazety Polskiéj* (Nr. 7 r. b.) dodajemy ze swéj strony, że wykonanie rzetelne tych siedmiu wniosków byłoby dla m. Warszawy wielkim postępem ped względem zdrowotnym.

* Jeden z lekarzy nowojorskich zwrócił uwagę kongresu na **pieniądze papierowe**, jako na środek najbardziéj się przyczyniający do szerzenia zaraźliwych chorób; szczególnie papiery zabrudzone w skutek długiego ich obiegu i wstrętnie cuchnące. Proponował on ustanowienie prawa, zmuszającego banki do wycofania z obiegu podartych i wysiękami chorób zarażonych pieniędzy papierowych i zastąpienia ich nowemi. Koniecznêm téż jest, aby pieniądze papierowe będące własnością osób cierpiących na choroby zaraźliwe, lub pochodzące z miejscowości, w których panują choroby epidemiczne, poddane były odwietrzaniu, lub wycofane z obiegu i innemi zastąpione.

DROBIAZGI DYAGNOSTYCZNE.

Pewny znak zapalenia miedniczki nerkowéj. W numerach za Luty i Marzec 1873 dziennika wychodzącego w Neapolu „*Il. Morgagni*" podaje Dr. Pascallucci nowy znak celem wykrycia zapalenia miedniczki nerkowéj, wywodząc go z badania kryształów saletrzanu mocznikowego. Zbadawszy przybłonek zawarty w moczu, dodaje on nieco kwasu saletrzanego, aby otrzymać saletrzan mocznikowy,

a powstały osad bada pod drobnowidem. W razie, jeżeli nieżyt ogranicza się do pęcherza, saletrzan mocznikowy krystalizuje prawidłowo, a kryształy są postaci blaszek sześciennoromboidalnych. W razie zapalenia miedniczki nerkowéj blaszki są nieregularne i ścięte po rogach, a niektóre z nich zbliżają się pod względem postaci do cienkich piór. Znak ten wedle Dra P. jest stałym i najwybitniejszym ze wszystkich. (*The Lancet I*, 1873, N. 23.)

Dr. *Grabowski.*

* **Rozpoznanie biegunki cholerycznéj.** F. A. Mühlhauser uważał podczas ostatniéj epidemii, że ile razy u osoby mającéj biegunkę pokazało się białko w moczu, było to przepowiednią prawdziwéj cholery; w przeciwnym razie biegunka była łagodna. Stosuje się to i do tych przypadków, w których były także wymioty. (*Berl. klin. Woch*, 50, 1873).

Wspominki historyczne.

* 21 Maja 1870 r. Umarł w Wilnie, w 62im roku życia, Dr Józef Korzeniewski, b. Profesor Chirurgii w Akademii Medyko-Chirurgicznéj Wilenskiéj, autor dzieła p. n. „De ossibus fractis tractatus". (Vilnae 1873. in-8vo maj., 562 pp. et XXI tab. lithogr.)

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Stopień Doktora chirurgii w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał w dniu 13tym b. m. JP. Izak Leon Gusman, lekarz wojskowy.

KRONIKA i ROZMAITOŚCI.

Kraków. W skutek wybudowania gmachu na klinikę anatomiczną w Krakowie, przy ulicy Kopernika, właściciel sąsiadującego z tymże gmachem ogródka, zwanego „ogródkiem Aleksandrowéj", w którym mieściła się mleczarnia i restauracya, zwinął swój zakład i wytoczył rządowi, jako zarządcy funduszów Uniwersytetu Jagiellońskiego, proces o zwrot szkód poniesionych w kwocie 38,000 złr., utrzymując, że wstrętny widok, jaki nastręcza zwożenie trupów, oraz nieuniknione wyziewy z prosektoryum anatomiczno-patologicznego, wypłoszyły gości z jego zakładu. Wiadomość o tym procesie podał Czas z d. 10 z. m. w dziale „Sprawy sądowe", dodając, że komisarz, wydelegowany przez Magistrat do prosektoryum, znalazł tam cysterny przepełnione resztkami ciał ludzkich i t. d., z wonią obrzydłą, od któréj zemdleć można i t. p. Otrzymujemy pismo, podpisane przez 12 uczniów Wydziału lekarskiego w Krakowie, protestujące przeciwko twierdzeniom, które stanowią podstawę wspomnianego procesu i artykułu Czasu. Nie mogąc dla zbytecznéj obszerności umieścić tego pisma, podajemy tylko, że podpisani stanowczo zaprzeczają, żeby sąsiedztwo prosektoryum mogło być powodem zamknięcia ogródka: albowiem w czasie, kiedy ogródek bywał dla publiczności otwartym, to jest od Wielkanocy do Października, zakład anatomiczny jest zamkniętym i odbywają się tylko teoretyczne wykłady anatomii. Podpisani twierdzą daléj, że komisya, która była w prosektoryum, nie znalazła tam nic niewłaściwego i nic takiego, coby mogło wydawać na zewnątrz gmachu nieprzyjemne wyziewy. Nie pozwoliłaby na coś podobnego znana energia i zamiłowanie porządku Prof. Dra Teichmana, oraz jego asystentów, a ze strony słuchaczów medycyny poważne zapatrywanie się na naukę. *(Cz.)*

* **Warszawa.** Liczba tutejszych zakładów leczniczych prywatnych coraz się powiększa. Jest już zakład porady (lecznica dla przychodnich, w któréj udzielają rady różni lekarze specyalni), jest prywatna lecznica oczna, ginekologiczna i położnicza, jakoteż syfilityczna (chorób sekretnych), są dwa zakłady elektroterapeutyczne, nareszcie trzy kumysarnie. Obecnie czytamy w ogłoszeniu, że Dr. Chomentowski z początkiem Lipca r. b. otworzy zakład prywatny dla chorych umysłowych i nerwowych. Nakoniec słyszeliśmy, że Dr. Zdzieński zamierza wkrótce założyć „Dom zdrowia" czyli szpital prywatny powszechny; inny lekarz zamyśla o urządzeniu „hotelu" dla chorych przyjezdnych leczących się u lekarzy warszawskich; a co więcéj, że ten sam zamiar ma jeszcze inny lekarz tutejszy. Niech żyje specyalność i konkurencya!

* **Wiedeń.** Zakłady porady lekarskiéj pod ponętną nazwą poliklinik, wyrastają tu z ziemi, jak grzyby. Istnieje od roku przeszło poliklinika ogólna w mieście, niedawno powstała poliklinika na przedmieściu Mariahilf, a wkrótce ma powstać poliklinika na Leopoldstadzie. Młodzi lekarze uważają to za sposób wejścia w praktykę; starsi z niezadowoleniem potrząsają głową, przewidując coraz większe obniżenie i tak już nizkich zapłat za usługi lekarskie ze strony publiczności, nie tylko ubogiéj, ale i średnio zamożnéj, cisnącéj się do tych zakładów, gdzie otrzymuje pomoc lekarską bezpłatnie, albo prawie bezpłatnie.

Statystyka szpitalna.

Wykaz ruchu chorych leczonych w miesiącu Marcu 1874 w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Pozostało z końcem Lutego 1874		795
Przybyło w ciągu Marca . 1874		565
Było razem leczonych . .		1360
Ubyło: wyzdrowiałych	412	
nieuleczonych	119	
umarło	76	
Razem . .		607
Pozostało z końcem Marca do dalszego leczenia		753

Najwyższa liczb. chorych w ciągu t. m. była dnia 8 Marca 1874 . . . 813
Najniższa zaś d. 31 Marca 739
Stosunek wyzdrowienia wynosił odsetek . 30·29%
Stosunek śmiertelności względnie do wszystkich chorych, w ciągu t. m. leczonych, wynosił odsetek . . . . 5·58%
Tenże sam stosunek względnie do ubyłych wynosił odsetek . . . . 12·52%

W tym miesiącu przybyło do szpitala o 64 chorych więcéj, niż poprzedniego miesiąca, a liczba chorych leczonych t. m. była o 51 wyższa od téjże z poprzedniego miesiąca.

W porównaniu z miesiącem Lutym 1874, okazał się stosunek wyzdrowienia o 1·42% większy, a śmiertelność o 0·47% mniejsza odnośnie do wszystkich chorych leczonych, względnie zaś do ubyłych o 0·70% mniejsza.

Dr. *Głowacki.*

KORESPONDENCYA REDAKCYI i ADMINISTRACYI.

Wmu Dr. S. w Brz. Odpowiédź Szan. kolegi zamieszczona będzie w następnym Nrze.

TREŚĆ: Sórkowski: Zaczadzenie, a nie morderstwo.—Blumenstok: Recenzya dzieła psychiatr. P. Samta. (C. d.)—Posiedzenie Towarzystwa lek. krak.—Rzec y pub. lek. itd.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. St. Janikowski.

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego.

W drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Ign. Stelcla.